

W SPRAWIE ARTYKUŁU K. BUDZYKA „O SYNTĘZĘ POLSKIEGO RENESANSU“¹

Rozprawa Kazimierza Budzika „O syntezę polskiego Renesansu“ wzbudziła powszechne zainteresowanie również i pośród historyków. Trzeba przyznać autorowi, że wziął na siebie trudne zadanie i że usiłując je rozwiązać wysunął wiele interesujących sugestii. Tak więc słuszne jest ujmowanie humanizmu i reformacji jako integralnych elementów Odrodzenia. Myślę jednak, że byłoby niebezpieczne pominięcie tych tez autora, które mogłyby, moim zdaniem, wyrzucić niekorzystny wpływ na dalsze badania w tak ważnym zakresie. Prof. Budzyk nie definiuje właściwie pojęcia, którym się zajmuje. A przecież mamy przed sobą zjawisko niesłychanie złożone, pełne głębokich wewnętrznych sprzeczności. To przecież olbrzymi zespół zmian, w wielu wypadkach rewolucyjnych, torujących drogę od feudalizmu ku kapitalizmowi. Z tego też względu słuszne jest uznawanie tego zjawiska za antyfeudalne. Wyrosło ono na gruncie rozwijających się miast i dało szybko tak wielkie wyniki we wszystkich dziedzinach życia społecznego, że również i stare klasy panujące nie mogły go w pełni odrzucić, bo tym samym rozbroiłyby się niejako wobec napierających nowych sił społecznych. Renesansowe są wolne komuny miejskie Włoch w XIV i częściowo w XV w., bojowymi rzeźnikami renesansu są Valla i Erazm, ale przedstawicielami pewnych nurtów renesansu są także tacy ludzie, jak Lorenzo de Medici, papież Pius II, Juliusz II czy Leon X. Między tymi czynnikami reprezentującymi renesans istnieją głębokie i zasadnicze różnice, wynikające z przeciwieństw interesów klasowych rozmaitych grup społecznych.

Podobną sytuację spotykamy i w innych krajach Europy, m. in. i w Polsce. Nie można więc odmówić magnaterii i wyższemu klerowi za Zygmunta I charakteru w pewnej mierze „odrodzeniowego“, chociaż odrodzeniowi są także ich przeciwnicy średnioszlacheccy i mieszczańscy. Należy moim zdaniem podkreślić, że Odrodzenie ma rozmaite nurty. Wszystkie one są w pewnej mierze postępowe, ale w charakterze i natężeniu ich postępowości zachodzą bardzo istotne i głębokie różnice.

Prof. Budzyk, jak sam to stwierdza, opiera swe tezy dotyczące Odrodzenia polskiego głównie na materiale literackim, słusznie przy tym zarzucając historykom, że nie doceniali znaczenia tego zespołu źródeł w swych badaniach. Istotnie informacje pochodzące z literatury są niezwykle ważne i rzucają wiele światła na zachodzące w społeczeństwie zmiany. Niemniej podstawowym źródłem dla historyka muszą być źródła dotyczące bezpośrednio problemu sił wytwórczych, stosunków produkcji i walk klasowych. Myślę, że chcąc posługiwać się metodą marksizmu-leninizmu musimy przede wszystkim zająć się tym właśnie materiałem, bo przecież zmiany ideologiczne nie zawsze nadążają za zmianami bazy, a więc i źródła z tego zakresu nie mogą decydować o naszym stosunku do badanego zjawiska; powinny one raczej mieć dla nas wartość, że się tak wyrażę, uzupełniającą. Ustalanie chronologii i periodyzacji wielkich zjawisk historycznych w oparciu o źródła z dziedziny ideologii byłoby więc bardzo niepewne.

¹ K. Budzyk, „Pamiętnik Literacki“. R. XLIII, z. 1—2.

Dawna historiografia polska niewiele przyczyniła się do poznania dziejów XV, XVI i początków XVII w. w Polsce, zadowalając się głównie badaniem tzw. historii politycznej względnie badając oddziaływanie Zachodu na Polskę. Było to wynikiem pozycji klasowej i światopoglądowej polskich historyków burżuazyjnych. Obecnie zaszły radykalne zmiany, ale opracowanie olbrzymiego materiału źródłowego wymaga czasu. Stąd nieuniknione różnice zdań w kwestiach często zasadniczych. Dopóki nie pogłębimy i nie rozszerzymy należycie naszej wiedzy o w. XV, XVI i XVII, musimy zadowolić się tzw. hipotezami roboczymi, które jednak winny uwzględniać już istniejący i stale narastający materiał informacyjny. Otóż wydaje mi się, że rozprawa Budzyka nie całkiem odpowiada tym wymaganiom. Widać to zwłaszcza w rozważaniach autora na temat roli średniej szlachty w XVI w., którą niesłusznie ocenia jako zdecydowanie postępową. Znowu mamy do czynienia z bardzo poważnym uproszczeniem. Istotnie walka tej grupy z magnaterią miała charakter postępowy, ale nie wolno tracić z oczu faktu, że ta sama średnia i drobna szlachta w swej głównej podstawowej masie prowadzi najpóźniej od końca XV w. zdecydowanie wsteczną politykę wobec chłopstwa i mieszczaństwa. Wystarczy przyrzeć się całemu ustawodawstwu sejmowemu od statutów piotrkowskich 1495 do lat siedemdziesiątych XVI w. Mamy tu przed sobą walkę z wolnym najmem na wsi, wysiłki celem przytwierdzenia chłopów do ziemi, zmuszenia ich do odrabiania pańszczyzny, uniemożliwienie im obrony sądowej i zbrojnej. Jeżeli idzie o mieszczan, to sprawa jest bardziej skomplikowana, ale niemniej wyraźna. Wprawdzie pewna ilość szlachty osiedla się w miastach, jej interesy asymilują się w pewnej mierze z interesami części mieszczan, ale podstawowa masa szlachty średniej i drobnej jest obiektywnie biorąc śmiertelnym wrogiem naszego niezbyt zresztą silnego mieszczaństwa. Jak tłumaczyć inaczej tak ważne zjawisko, jak politykę gospodarczą szlachty nastawioną na masowy wywóz zboża i surowców przy jednoczesnym popieraniu importu obcych towarów przemysłowych, wprowadzanie taks wojewodzińskich, przy czym wszystko to było obliczone na utrzymanie niskiego poziomu cen artykułów miejskich i wysokiego poziomu cen żywności i surowców. Bogaci kupcy mogli to jako tako wytrzymać, ale dla rzemieślników i drobnych kupców — trzonu ludności miejskiej — było to zabójcze i hamowało ich dalszy rozwój gospodarczy. Jeżeli dodamy do tego rozrywanie więzów łączących miasta z chłopstwem, utrudnianie odpływu chłopów do miasta, ograniczanie ich siły nabywczej wskutek narastania wyzysku, to czy w ogóle wolno mówić o jakimkolwiek sojuszu średniej szlachty z mieszczaństwem? Nie można przy tym zapominać o wypieraniu mieszczan z produkcji. Prowadzone obecnie prace wskazują na gwałtowne usunięcie elementów mieszczańskich z tak ważnej dziedziny, jak hutnictwo żelazne, dokonane przez szlachtę po r. 1563. Wiemy skądinąd o zagarnianiu górnictwa miedzianego i srebrnego i o rabunkowej gospodarce w tej dziedzinie. Towarzyszyło temu wszystkiemu zastępowanie wolnej siły roboczej pańszczyzną. Należy podkreślić, że produkcja przemysłowa po przejściu w ręce szlachty na ogół słabnie lub zamiera, co tłumaczy się m. in. konsekwencjami ogólnopaństwową polityką gospodarczą, sprzyjającą zalewowi obcych towarów i jednostronnej agraryzacji kraju. A przecież i poza tym wydano liczne prawa ograniczające strefę działalności gospodarczej mieszczan. Nic więc dziwnego, że na schyłku XVI w. zarysowuje się jak widać z prowadzonych badań, ostry kryzys wielu miast, niektóre z nich, zwłaszcza te mniejsze, upadają na długo jeszcze przed najazdem szwedzkim. Trwa produkcja przedmiotów przeznaczonych dla klas posiadających lub na potrzeby wojska, ale ogromna większość społeczeństwa spychana jest coraz bardziej ku gospodarce naturalnej, ku zacofaniu. Dopiero w świetle tych wszystkich okoliczności widać, jak odcinkowa i krótkotrwała była postępowość średniej szlachty walczącej

z magnaterią. Zasadnicze cele szlachty niewiele miały wspólnego z postępem, przeciwnie, w warunkach polskich prowadziły do regresu gospodarczego, politycznego, a więc i kulturalnego, choć oczywiście elementy nadbudowy nie musiały się całkowicie pokrywać w czasie ze zmianami zachodzącymi w bazie.

Wszystkie te okoliczności powinni, jak sądzę, brać pod uwagę również i historycy literatury, inaczej bowiem grożą im uproszczenia i błędy szkodliwe dla wszystkich badaczy tego niezwykle interesującego i przełomowego okresu naszych dziejów.

Marian Małowist

Głos K. Budzyka „O syntezę polskiego renesansu“ porządkuje u progu Roku Renesansowego własną dziedzinę — historię literatury polskiej i wzywa do dyskusji historyków innych autoramentów. Żąda — najśluszniej zresztą — zebrania i porównania wyników badań różnych dyscyplin historycznych „z punktu widzenia marksistowskiej tezy o jednolitości procesu historycznego“, by osiągnąć „o wiele bardziej precyzyjne określenie dynamiki rozwoju i praw rozwojowych ideologii artystycznych i ich związków z bazą“ (s. 53)¹.

Historykowi „po prostu“ zaleca brać „pod uwagę głos badacza literatury przynajmniej w tym sensie, że dostarczony przez niego materiał przyjmie do wiadomości jako kierunkowy, w wypadkach gdy własny materiał nie pozwala na zajęcie jednolitego stanowiska“ (s. 46). Zaraz też wypowiada się za jedną z dwu ocen folwarku, wygłaszanych przez historyków wsi na konferencji otwockiej, za oceną, która i nam wydaje się słuszną. Tu jednak nasuwa się pierwsza wątpliwość ogólniejsza: historyk nie może wyrzec się samodzielnego wykorzystywania źródeł literackich. Nie będzie też szukał „jednolitego stanowiska“ w sporze inaczej, niż ustalając i wiążąc fakty. „Materiał kierunkowy“ badaczy literatury powinien on znać, lecz nie wolno mu zamykać nim sobie własnej drogi dochodzenia.

Po drugie: wartość źródłową wszelkich wypowiedzi wolno oceniać jedynie w zestawieniu z innymi przejawami działalności człowieka czy grupy. Dotyczy to jednej z podstawowych tez Budzyka: „Szlachta walcząca z możnowładztwem brała również w obronę mieszczań i chłopów. Konflikt szlachecko-magnacki w pewnym stopniu, oczywiście przejściowo, przeradzał się w konflikt antyfeudalny. Nadawało to ruchowi szlacheckiemu znamiona postępu“ (s. 23).

Te znamiona postępu widzi Budzyk w wystąpieniu sejmu 1556—57 r. o równoprawnienie religijne mieszczań, przypisując szczególne znaczenie niektórym deklaracjom (s. 27—8). Nie zaprzecza jednak, że „bronila szlachta swej przewagi ekonomicznej“, że gardziła tymi ze szlachty, „którzy się sprawami nieprzystojnymi temu stanowi bawia“. Słowo „bronila“ użyte jest tu niewątpliwie eufonicznie, bo te same sejmy prowadziły wyraźną agresję, odbieranie praw: 1552 — zniesienie cechów, 1565 — zakaz eksportu polskich towarów przez kupców polskich. Nie inaczej było i na sejmie 1556—7, gdy przywódca ruchu szlacheckiego Ossoliński w zasadniczej mowie w dniu 13. I. zarzucał królowi, że nie egzekwuje on konstytucji o zniesieniu cechów i potępiał wydawanie przez kancelarię królewską przywilejów dla miast². Jeśli nawet przyzna się względnie postępowy charakter konstytucji znoszącej cechy, jakże wymowne pozostanie zestawienie z piękną, ale niewspółmierną deklaracją o równo-

¹ Cytuję wg wydawnictwa: Z badań nad literaturą staropolską. Program i postulaty, Wrocław 1952. Ten sam artykuł ukazał się w „Pamiętniku Literackim“, R. XLIII, z. 1—2.

² Diariusz sejmu 1556/7. Kórnik 1939, s. 72.

uprawnieniu religijnym czy nawet z ciekawszym, a nie dostrzeżonym przez Budzyka projektem dopuszczenia mieszczan do sądownictwa ogólnego. Chyba trudno więc zgodzić się z uogólnieniem: „Był to szczyt postępowości reformacji polskiej w wydaniu szlacheckim, probierz jej ogólnonarodowego wówczas znaczenia, dowód wyjścia poza ograniczoność klasową już nie tylko najlepszych jej ideologów, ale szerokiej masy szlacheckiej“ (s. 26).

Zgadając się z autorem, iż z tym, co wsteczne, mogą łączyć się elementy postępowe, wypada podkreślić zawsze hierarchię tego, co jest zasadą, a co wyjątkiem, by nie uprościć zjawiska tak złożonego, jak renesans. Renesans jest zjawiskiem tym bardziej złożonym, iż objął kraje o różnym stopniu rozwoju gospodarczego i społecznego. Bywał ideologią i wczesnokapitalistycznego patrycjatu, i „opozycji mieszczańskiej“, i „opozycji plebejskiej“. Renesansowy i postępowy był erazmianizm, gdy podważał feudalizm, a nawet wtedy, gdy uchylał się od reformacji luteranńskiej. Inną rolę odegrał Luter, inną Münzer. Wszyscy oni — w różnym zresztą stopniu — podważali feudalizm i feudalną ideologię Kościoła. Pewne elementy ideologii Renesansu były przejmowane i przez obóz feudalny. Narzuca się wreszcie potrzeba wyróżnienia faz rozwoju Renesansu.

Na podstawie tych założeń należy analizować Renesans polski. Złożą się nań różnorodne fakty, wyrastające bezpośrednio z przemian społeczno-gospodarczych kraju i swoistej asymilacji importów ideologicznych. Będzie tu i dworski ateizm Zambociego, i wiara ludowa złączona z radykalizmem społecznym Biernata z Lublina, Frycz i Kochanowski oraz sowizdrzali przełomu w. XVI—XVII.

Autor wnikliwie śledzi narastanie realizmu w renesansowej literaturze polskiej, a także walkę o język i świeckość.

Rozumienie realizmu można by rozszerzyć. Wychodząc od tych sił produkcyjnych, które są najważniejsze dla kultury — od ludzi, trzeba wrócić do formuły „odkrycie świata i człowieka“. To osobliwe odkrycie — stworzenie nowego człowieka, przekształcenie jego psychofizyki: nowe odczucie czasu — nowe odczucie przestrzeni (naukowa perspektywa), dźwięku i barwy. Umiejętność koordynacji i synchronizacji działania ludzkiego, racjonalistyczne kształtowanie rzeczywistości. Jest to chyba realizm w głębszym tego słowa znaczeniu — odejście od myślenia magicznego i symbolicznego poprzez uogólnienie doświadczeń gospodarczych, politycznych i wojskowych.

Budzyk proponuje początki Renesansu polskiego przesunąć w głąb wieku XV, podnosi elementy świeckie w pierwocinach dewocyjnej literatury w języku polskim — a przede wszystkim chciałby tu umiejscowić realistyczne malarstwo przełomu XV—XVI w. i Wita Stwosza. Historycy sztuki nie mogą na to przystać podnosząc jakościową różnicę rzeźby stwoszowskiej i tej, która wyrasta u nas w oparciu o doświadczenia włoskie.

Przyjmując w zasadzie definicję Renesansu jako „rewolucyjnego przełomu“, musimy wyróżnić dwa etapy. Pierwszy — zgodnie z propozycją Budzyka — to zerwanie ze sztuką symboliczną i ucieleśnienie, zeświecczenie tematyki religijnej (ten etap kulminuje w dziele Stwosza), i drugi — pogłębienie realizmu przez umiejętność widzenia i naukowo poprawnego wyobrażania grawitacji materii oraz perspektywy. Ten drugi etap dojrzeva u nas samodzielnie, o czym świadczy przedziwny obraz *Misericordia Domini* z Kurozwęk. Przyjęcie doświadczeń włoskich przejawia się w malarstwie polskim trochę później i to w formie nieco zwyrodniałej, rozkwita zaś w rzeźbie, zwłaszcza w sztuce Michałowicza z Urzędowa.

Analiza społeczna kultury polskiego Renesansu powinna położyć nacisk przede wszystkim na jej podłoże mieszczańskie, jak zdaje się wynikać z samej definicji

Renesansu. Budzyk trafnie podkreślił etapy polskiej literatury mieszczańskiej: protorenesans połowy XV w., Biernat z Lublina, rozkwit schyłku XVI i początku w. XVII. Za Budzykiem trzeba podkreślić jej postępowy — w obu zakresach tego słowa mieszczańskim i plebejskim — charakter. Można by się kusić o umiejscowienie wójta wolborskiego Frycza Modrzewskiego, który już z ojca nie był szlachcicem-dziedzicem i który walczył z gospodarczymi dążeniami ziemiaństwa. Ów uczeń Erazma z Rotterdamu, podobnie jak niektórzy przywódcy ruchu egzekucyjnego, był chyba ideologiem innej warstwy społecznej: „burżuazji rolniczej“ (*tiers état rural — borghesia agraria*), która w Polsce długo jeszcze nie wyrosła, choć próbował stać się nią w XVI w. radykalny odłam Braci Polskich. Niepowodzenie tej ideologii świadczy o jej sprzeczności z dążeniami feudalnego ziemiaństwa polskiego.

Kształtowanie się ideologii szlacheckiej można by śledzić w polskiej historiografii XVI w. na przykładzie pojęcia Sarmacji i Sarmatów jako narodu szlacheckiego, klasowo odgraniczzonego, pochodzeniem odmiennego od mieszczan, a przynajmniej chłopów. Ta koncepcja, uzasadniana wówczas starożytniczą erudycją, łączyła natomiast w jedno szlachtę katolicką i protestancką³. Jej zaprzeczenie znajdujemy w polskiej literaturze mieszczańskiej. Mieszczaństwo polskie, gromiąc nadużycia szlacheckie i występując przeciw uciskowi chłopów, wysuwało hasło silnej władzy królewskiej, opartej o cały naród sarmacki, obejmujący wszystkie warstwy społeczne⁴.

Pogląd ten zapowiada nową fazę polskich przemian ideologicznych. Fazę odpowiadającą wytwarzaniu się absolutyzmu w innych krajach w oparciu o mieszczaństwo. Ta jednak faza postępową miała się w Polsce nie dokonać. Powstaje kwestia, czy jest to faza Renesansu, skoro Renesans traktujemy genetycznie jako ideologię komun włoskich. Czy nie należałoby z tą fazą łączyć pojęcie baroku, zrehabilitowanego wbrew osądom pozytywizmu, ale też przecenionego w nauce epoki imperiaлизmu, a przez naukę radziecką sprowadzonego do właściwej miary.

Podkreślając niewątpliwą zasługę Budzyka przy wyjaśnieniu pojęcia Renesansu wypada żądać też, aby ze stanowiska materializmu historycznego określił on barok lub by zastąpił go innym terminem (choć wbrew Budzykowi wątpię o potrzebie takiego zabiegu). Wydaje się, że przeciąganie Renesansu głęboko w wiek XVII jest równie nieuzasadnione, jak to, co czyni niejednokrotnie nauka burżuazyjna, przesu-wając jego początki w zbyt odległą przeszłość.

Stanisław Herbst

³ T. Ulewicz, Sarmacja. Studium z problematyki słowiańskiej XV w., Kraków 1950, s. 106, 139—40.

⁴ Zwłaszcza pisarz plebejski Jan Jurkowski, Tragedia o polskim Scyrylusie i trzech synach koronnych Ojczyzny Polskiej (1604), przedr. BPP, nr 90.